

ZDZISŁAW DĘBICKI \*)

# STAN URZĘDNICZY NA PROWINCJI I WYCHODŹCY Z MIAST WIELKICH, JAKO CZYNNIK KULTURY.



Przez bardzo długie lata głównymi, jeśli nie jedynymi przedstawicielami inteligencji polskiej w naszych miasteczkach byli: ksiądz, lekarz i aptekarz—owa przysłowiowa trojka, poszukująca wiecznie „czwartego” do winta. O nich obijały się wszystkie sprawy małomiasteczkie, oni kierowali umysłowym i ideowym życiem miasteczka, od ich wykształcenia, uspołecznienia, dobrej woli, zapatu i ofiarnego poświęcenia—aż do narażenia wolności osobistej—zależało życie lub drętwa środowiska, które albo umieli rozbudzić, albo też w którym zasypiali sami, ulegając przemożnym wpływom leniwej, apatycznej atmosfery.

Poza nimi, czynniki „inteligentne”, o ile były w miasteczku, należały do przedstawicieli narodowości obcej.

Byli to urzędnicy administracyjni, sądowi i wojskowi, ludzie najczęściej „prawdziwie rosyjscy”, z tej kategorii, o której nawet w głębi własnego państwa odzywano się z przekąsem.

Nic ich nie wiązało z krajem, prócz kariery i dodatków kresowych.

Nietylko nie obchodził ich stan umysłowy, moralny i ekonomiczny ludności, wśród której nieraz całe przebywali lata, ale, wręcz przeciwnie, działalność ich urzędowa i nieurzędowa, skierowana była ku temu, aby wszelkie objawy życia paraliżować, gasić i tłumić, aby hamować każdy rozpęd i rzucić kamienie pod nogi każdej inicjatywy obywatelskiej.

Były może tu i owdzie wyjątki od tej reguły, ale kompromitowały się one zbyt rychło wobec władzy naczelnej i ulegały translokacjom lub nawet dymisjom. Działalność t. zw. „porządnych moskali”, polegająca tylko na patrzeniu przez palce i tolerowaniu słabych objawów życia społecznego, nie mogła pozostawić po sobie żadnych śladów w miasteczku i odbić się dodatnio na jego rysach zasadniczych.

Przez lata całe pozostały więc miasteczka w Polsce tem, czem stały się po roku 1863—przybytkiem nędzy, brudu i wsteczności. Nic się w nich nie zmieniło. Życie na całym świecie obrzuciło krokami poszło naprzód, tu—wszystko się tylko „ku starości pochyliło”, zapadło się w ziemię, przygarbiło, omszało, znieruchomiło, jak stary, nienakrecony zegar, którego wskazówki zawsze jednę i tę samą pokazują godzinę.

Nadszedł wreszcie moment przesunięcia wskazówek na czas właściwy.

Dokonać ma tego przede wszystkim administracja polska kraju, polski stan urzędniczy, który stopniowo zajmuje wszystkie placówki, aby rozpocząć na nich służbę narodową.

Służba ta, należycie pojęta i sumiennie spełniona, posiada przede wszystkim duże znaczenie kulturalne dla prowincji.

Świadczy o tem przykład wszystkich krajów, gdzie panowały zawsze stosunki normalne, gdzie pomiędzy ludnością a administracją i magistraturą sądową nie istniały żadne przegrody, gdzie poza stosunkami urzędowymi schodzili się nie obcy z obcymi, nie wrogowie z wrogami, pełni wzajemnych podejrzeń i uprzedzeń, ale swoi ze swoimi, obywatele z obywatelami.

W takich warunkach stan urzędniczy, rozprowadzony gęsto po kraju, a utrzymujący stały kontakt z jego stolicą i w stolicy tej najczęściej kształcony, jest niewątpliwie czynnikiem dużej wagi.

Młody prawnik, który świeżo kończy uniwersytet i zjawia się na prowincji, jako aplikant biurowy; młody oficer, który przybywa ze swym batalionem do nadgranicznego miasteczka, i wogóle każdy reprezentant władzy państwowej, o ile jest człowiekiem wykształconym i kulturalnym, wchodząc do środowiska prowincjonalnego, wnosi tam z sobą atmosferę ideałów, dążeń i aspiracji, ożywiających jego pokolenie.

W ten sposób atmosfera miasteczka najbardziej nawet zasklepionego w swoim

cichem, dalekiem od wielkim traktów kultury, życiu, ulega co pewien czas odmłodzeniu i odświeżeniu. Nie może już tam być mowy o takim zastoju i takiej beznadziejnej martwocie, jakich smutne przykłady są u nas i to w najbliższem nawet sąsiedztwie Warszawy, w odległości kilkudziesięciu zaledwie kilometrów od stolicy kraju.

Jeżeli też na pierwszy rzut oka uderza nas w miasteczkach niemieckich, holenderskich, belgijskich i francuskich ich „kulturalny” wygląd, polegający na prawidłowym i racjonalnem zabudowaniu, na obfitości wili i domów w ogrodach, na porządnym wybrukowaniu ulic i czystym ich utrzymaniu, na bezpieczeństwie mienia i życia, to trzeba sobie uświadomić, że to wszystko nie stało się z dnia na dzień, z rozkazu państwa i za dotknięciem jego różdżki czarodziejskiej, ale urabiało się przez dziesiątki lat na drodze kulturalnego rozwoju miasteczka, wzrostu jego potrzeb estetycznych i cywilizacyjnego dojrzewania.

A w tym właśnie procesie dojrzewania niemałą rolę odgrywał, jako element pobudzający, stały wpływ do takiego miasteczka młodych sił inteligentnych, które z wielkich środowisk życia narodowego przynosiły tu swoje wymagania i swoje pojęcia o życiu. Były to zaś przeważnie siły urzędnicze.

Od nich wychodziła niejednokrotnie inicjatywa do śmielszych i szerszych poczynań oświatowych i społecznych, których popieranie leżało w interesie państwa, coraz częściej szukającego pomocy i zastępstwa nietylko w instytucjach samorządu miejscowego, ale i w instytucjach, stworzonych przez dobrą wolę pojedynczego obywatela lub prywatnych zrzeszeń obywatelskich.

Państwo bowiem ma nietylko swój program militarny, ekonomiczny i społeczny, zmierzający do skierowania jak największych dochodów do swego skarbu, ale ma także i program kulturalny, na którego stopniowe urzeczywistnianie łoży mniej lub więcej szczerze z tego samego skarbu, w słusznym przeświadczeniu, że wkłady, czynione w tym kierunku, znakomicie się w przyszłości opłacą.

Do popularyzacji zamierzeń kulturalnych rządu wśród warstw mniej oświeconych, nie posiadających własnej inicjatywy twórczej w zakresie zaspokajania i przewidywania swoich potrzeb, powołany jest stan urzędniczy w krajach, gdzie rząd cieszy się zaufaniem społeczeństwa, gdzie społeczeństwo wie, że władza wyższa i najwyższa troszczy się nieustannie nietylko o materialny, ale i o duchowy dobrobyt narodu, o wzrost jego umysłowego i moralnego stanu posiadania, o maximum zadowolenia wszystkich warstw społecznych, które w ten sposób widzą w państwie rękojmną swego dobrobytu, spokoju i szczęścia.

W pracy tej rząd potrzebuje nie współzawodnictwa ze strony partii wywrotowych, jak to się działo w Rosji, gdzie pod boki absolutyzmu z niesłychaną łatwością, korzystając z podatnego gruntu, szerzyła się wszelka, najdalej nawet idąca agitacja wywrotowa,—ale współdziałania ze strony zrównoważonych czynników ładu, porządku i postępu rzeczywistego. O współdziałaniu zaś takim niema mowy tam, gdzie pomiędzy obywatelem a urzędnikiem państwowym nie wytworzyła się harmonia w pojmowaniu stosunku państwa do narodu i narodu do państwa.

Harmonię taką wytwarza oczywiście i przede wszystkim wspólny interes narodowy, budowany na wspólnej miłości ojczyzny.

Tylko urzędnik i obywatel, którzy są ludźmi jednego poczucia obowiązku narodowego, mogą iść ręką w rękę, mogą rozumieć się dobrze i pomagać sobie wzajemnie—i to nietylko pod okiem władzy naczelnej w stolicy kraju, ale i w najbardziej deskami zabitych kątach prowincji.

I właśnie tam—im dalej od siedziby głównej rządu, im trudniejsze jest bezpośrednie połączenie z centralnym mózgiem i z centralną wolą państwa, tem większe posiada znaczenie indywidualność urzędnika, jego charakter, jego takt, jego zdolność do sa-

modzielnej, w granicach przysługującego mu prawa, inicjatywy rozstrzygającej i twórczej.

Dlatego też dobór urzędników prowincjonalnych posiada pierwszorzędne dla kraju znaczenie, a rola ich, jako krzewicieli kultury w najmniejszych nawet ośrodkach życia, jest również cenna dla państwa, jak i dla społeczeństwa.

Cały kraj nasz stoi w przededniu wielkiej przemiany. Po wojnie zaczyna się w nim nowe życie, na nowych oparte podstawach. Zawrze i zakipi wszędzie praca przez nas samych i dla nas samych prowadzona, z myślą przewodnią o naszym własnym jutrze, ze świadomością odpowiedzialności wobec tego jutra za wszystko złe i uznanie za wszystko dobre.

Odpowiedzialność ta jest odtąd wspólna—i rządu polskiego i narodu polskiego, który ten rząd z siebie wyłonił. Obie strony muszą więc mieć jednakowe poczucie oczekujących je zadań.

Do opuszczonych, zaniebanych, zrujnowanych w dodatku przez wojnę „miasteczek” naszych o niejednorodnej ludności, z wbitą w swoje małe i skromne życie drzazgą separatyzmu żydowskiego, napłynęli urzędnicy państwowi polscy różnych dykasterji, aby stać się tam nietylko ekspozyturą władzy, ale i czynnikiem, pobudzającym odrętwiałe w długim śnie środowiska do pełnego życia.

Tętno tego życia, jego rytm i jego celowość zależą przede wszystkim od składu i dojrzałości samorządnej gminy miejskiej jako głównego organu gospodarczego. Ale wpływ urzędnika państwowego jest i tutaj pożądanym, a inicjatywa jego może mieć skutki dobroczynne, jeśli będzie inicjatywą obywatela, jaśniejszą i bystrzej widzącą od innych.

Pod wpływem tej inicjatywy miasteczka nasze zaczęły się przekształcać i odrabiać swoje zaległości, widząc, że państwo nietylko im w ten nie przeszkadza, jak było dawniej, ale pomaga, że wychodzi naprzeciw życzeniom i dążeniom ludności i za pośrednictwem swojego przedstawiciela wgląda we wszystkie jej potrzeby.

Ten przedstawiciel państwa—a wszystko jedno, czy jest nim nauczyciel szkoły rządowej, czy sędzia śledczy, czy urzędnik polityczny, czy poborca podatkowy, czy oficer załogi miejscowej—musi to atoli zadokumentować, musi wartością swoją kulturalną stworzyć podwalinę pod nowy zupełnie stosunek rządzanego do rządzącego.

I tu jeszcze raz na jaw wychodzi, jak doniosłą rzeczą dla prowincji jest przeznaczony dla niej urzędnik, jak wysoki powinien być jego ciężar gatunkowy jako człowieka i obywatela, aby tem łatwiej wykazać mógł różnicę, zachodzącą pomiędzy nim a poprzednim jego poprzednikiem.

\*  
Autor „Miasteczka” w pracy swojej nie mówi bezpośrednio o roli urzędników i funkcjonariuszów policji państwowej. Z toku jego rozumowania łatwo jednak w wnioskować, że, określając rolę administracji miejscowej, ma na widoku również i władzę wykonawczą, która spoczywa w ręku policji.

Istotnie czynnika tego w życiu prowincjonalnem pominąć nie można. Co więcej, im mniejsza jednostka administracyjna, tem bardziej czynnikiem wysuwa się na czoło. Stąd rola policji państwowej w miasteczku wcale nie jest drugorzędna a dobór i poziom umysłowy i moralny jej przedstawicieli i tym zaniebany terenem mu i być poważną troską władz naczelnych. Nie da się bowiem z przeczyć, że często urzędnik policji państwowej (na prowincji, nie wylącając zwykłego „strażnika”, więcej posiadając musi inicjatywę osobistej i większą za tę inicjatywę ponosi odpowiedzialność, niż równy mu szarżą kolega z wielkiego miasta. Niezawsze otrzymuje on rozkaz od przełożonego i niezawsze do niego odwołać się może. W wielu przypadkach rozkazem musi być dla niego własne poczucie prawa i obowiązku, tam zwłaszcza, gdzie moment wymaga szybkiej i odważnej decyzji. Dla tego „gatunek” człowieka ma tu znaczenie duże. A im „gatunek” ten będzie lepszy, tem szersze i do głębsze będzie—w myśl autora—oddziaływanie funkcjonariusza policji państwowej na inne dziedziny życia małego i wiejskiego, tem owocniejsza dla mieszkańców danego ośrodku władzy będzie jego praca ściśle zawodowa i obywatelska.

(Przyp. Redakcji).

\*) Zdzisław Dębicki „Miasteczko”. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa—1917 r.